

Anglja -- Austria 4:3

Szwedzi pokonani w Łodzi

Nadwaga Carlssona decyduje o przegranej pięściarzy skandynawskich 7:9 -- Inowrocław rozgromiony 3:13

Uzdrowienie piłkarstwa według projektu P. Z. P. N.

Liga nabrała z biegiem lat pewnych nalogów, można by powiedzieć żartobliwie „uświęconych już tradycją”. Jednym z nich jest lament o potrzebie reformy, podnoszony w chwili, gdy spadek zagraża któremuś z potentatów. Nagłość tych spraw wynika jednak odrazu następnego dnia po zakończeniu rozgrywek: sytuacja wyświetlona, niema już potrzeby nikogo żałować, projekty reform idą do akt!

Tym razem jednak sprawy są zbyt daleko i decydujący głos stanowią zabrania Polskiego Związku Piłki Nożnej. Nie oglądając się na opisane wyżej nalogi Ligi opracował on mianowicie daleko idący projekt reformy mistrzostw i stosunków w piłkarstwie.

Aby mieć informacje źródłowe zwracamy się do sekretarza hon. P. Z. P. N. inż. A. Przeworskiego, który na wstępie oświadcza nam, że projekt został przyjęty jednomyślnie przez cały zarząd magistratury piłkarskiej, będzie forsowany na walnym

zgrupowaniu z całą stanowczością. Mało tego. Nastąpiło nawet zupełne uzgodnienie zapatrywań z Prezydium Ligi.

P. Z. P. N. zdaje sobie z góry sprawę, że będzie przeciwko niemu wiele sprzeciwów, niekiedy popartych logicznymi argumentami, lecz wybiera drogę najmniejszych ofiar, a te zawsze niestety muszą mieć miejsce.

Jak wiadomo, mówi inż. Przeworski, dla uchwalenia projektu reformy mistrzostw potrzebna jest większość 2/3 głosów, reprezentowanych przez okręgi wraz z Ligą na walnym zjeździe P. Z. P. N. Po zniesieniu w ub. roku słynnego § 34, większość taka może i powinna się znaleźć nawet w razie przeciwnego stanowiska Ligi.

Jesteśmy zresztą zdecydowani postawić nasz wniosek, jako zasadniczą kwestię zaufania i bez przeprowadzenia go drogą uchwały obowiązującej — nikt z nas kierownictwa związku nie podejmie się nadal.

Przechodzimy teraz do meritum sprawy, t. j. brzmienia projektu za którym tak stanowczo opowiada się zarząd P. Z. P. N.

A więc podział Polski piłkarskiej to znaczy ligowej i okręgowej na dwie strefy: północną i południową, przyczem Siedlce z okr. lubelskiego przejdą do warszawskiego.

Liga składa się z 14-tu klubów (do obecnych 12-tu dochodzą dwie finalistki gier o wejście) podzielonych na dwie równe grupy po siedem jak następuje: północ — Poznań (2), Łódź (1), Warszawa (3), Siedlce (1); południe — Kraków (4), Lwów (2), Śląsk (1).

Mistrzostwa rozgrywane są w grupach (wypada po 12 me-

czów) wiosną, a potem po trzy pierwsze drużyny z każdej tabeli tworzą nową grupę i ta szósta walczy o tytuł mistrza Polski. Uczestnikom tego finału przybywa zatem nowych 10 meczów, co łącznie z 12-ma w grupie daje liczbę 22 rozgrywek o punkty — równą obecnej.

Ostatni klub w tabeli każdej grupy spada automatycznie do

klasy A, zaś na jego miejsce wchodzi drużyna wyłoniona z rozgrywek eliminacyjnych wśród mistrzów okręgowych swej strefy. Słowem mamy dwie degradacje i dwa awanse, co ułatwia oczywiście wymianę „świeżej krwi” w Lidze i daje większe szanse wybić się z masy klubów klasy A.

Techniczne szczegóły układu tabeli w razie równości punktów, stosunku bramek i t. d. opracujemy dodatkowo, mówi inż. Przeworski.

Teraz cios jeszcze potężniejszy, niż sam podział na grupy: zawieszenie paragrafów statutu P. Z. P. N. o zwalnianiu i skreślaniu graczy na przeciąg 2 lat, bez prawa stosowania jakichkolwiek wyjątków!

Językiem prostym mówiąc oznacza to, że żaden z graczy odnotowany w kartotece P. Z. P. N. nie będzie mógł, począwszy od 1.11.1933 r. zmienić swych barw klubowych w ciągu pełnych dwu lat.

Drużyny muszą zatem pomyśleć o wychowaniu sobie narybku i zaniechać t. zw. „kaperowania”, które stało się istną plagą i podstawą demoralizacji wśród piłkarzy.

A kwestia sędziowska, pytamy?.. I o tej nie zapomnieliśmy, u-

śmiecha się inż. Przeworski, w którym odzywa się teraz prezes P. K. S.

Żadnych wyjazdów i podróży z miasta do miasta nie będzie, gdyż wszystkie, bez wyjątku, mecze — muszą być prowadzone przez arbitrow tylko miejscowych. Dla Ligi będą to sędziowie ligowi, dla klas niższych — odpowiedniej kategorii.

Wprowadzamy poza to innowację na linjach, które będą obciążane stale również przez arbitrow właściwej kategorii. Ułatwi to ogromnie pracę sędziemu głównemu i pozwoli mu po woliwać się na opinie swych kolegów z autu.

Rzecz prosta, klubom pozostawiamy nadal prawo porozumiewania się co do wyboru sędziego, lecz tylko z pośród miejscowych — to rzecz najważniejsza.

Oto jak w zarysie przedstawia się projekt reform opracowane przez P. Z. P. N. i uprzejmie zreferowane nam przez sekr. hon. p. inż. Przeworskiego.

Powróćmy do nich w specjalnym artykule redakcyjnym.

M.



SODERBERG (SZWECJA) był najsukcesywniejszym reprezentantem gości gdyż odniósł trzy kolejne zwycięstwa, w tym 2 przez nokaut.



Mecz tenisowy Racing Club (Paryż) — Rot Weiss (Berlin) rozegrany w Berlinie, przyniósł zwycięstwo Francuzów w stosunku 7:2. Dwa punkty zdobył Cramm, bijąc Brugnona 6:3 6:3 i Aussem, bijąc Rosambert 6:4 6:4. Payot pobila Reznick — Stuck 6:2 6:4. Boussus — Cramma 6:2 6:2, a Maiera 6:3, 15:13. Rosambert, Boussus — Aussem Cramma 6:2 6:4. Brugnon Genien — Maiera, Lund 1:6 6:2 6:1 i Brugnon Boussus — Prena Cramma 6:3, 6:4, 18:16.

Hokeiści z Wysokoskolsky Sport (czeski AZS) wybierają się na wielkie tournée, które obejmie też i Polskę, a mianowicie: Katowice, Łódź, Warszawę, Lwów. Zdaje się, że w PZHL nie o takim tournée nie jest wiadome.

Sześciodniówkę nowojorską wygrała para Peden, Spencer zdumiewającym finiszem nadrabiając w ciągu ostatnich dni siedem straconych kół, powstałych z wycofania się Andy'ego. Peden, Spencer zwyciężyli dzięki swej większej ilości punktów — 934. Drugie miejsce zajęła para Hill, Grimm — 920 pkt., 3) Letourneur, George — 519 pkt., 4) Mac Namara, Dempsey — 451 pkt., 5) Linari, Severgnini — 345 pkt., 6) o okrażeń Dillberg, Wissel, 7) o 5 okrażeń Winter, Croley. Podobnie zacieci i zmiennej co chwila walki jak między sześcioma pierwszemi parami nie pamiętają kroniki sześciodniówki. Peden potwierdził opinie, że jest najlepszym sześciodniowcem Ameryki. Wygrał on kolejno Chicago, Minneapolis, a teraz Nowy York.



EKELUND (SZWECJA) po pewnym zwycięstwie nad Garmcar-kiem w Poznaniu, w Łodzi walczył tylko na remis.



SUMIENNY OBRONCA SOUTHAMPTONU wyrzucił swego koleżkę bramkarza w gorącej sytuacji. Bramkarz Coriven do obronnej robót nie przystąpił z ziem dalszym losom piłki.



HIDEN (AUSTRIA), świetny bramkarz zespołu reprezentacyjnego, był jednym z lepszych graczy podczas meczu z Anglią w Londynie, który przyniósł im zwycięstwo 4:1.



CHELSEA — BLACKBURN ROVERS 2:2 Bramkarz Chelsea ucieka ze schwytaną piłką, atakowany przez łącznika Blackburn Rovers, który nie chce zrezygnować ze zdobycia bramki.

Pyrrusowe zwycięstwo...

Anglicy biją z trudem piłkarzy austriackich 4:3 na stadionie Londynu

LONDYN, 8.12. — Tel. wł. — Anglicy pokonali Austrię w stosunku 4:3. Zwycięstwo to jednak śmiało można nazwać pyrrusowym, gdyż mimo handicapu własnego boiska, mokrego i śliskiego, do którego są oni przyzwyczajeni, mimo cięższej piłki i tolerancji znakomitego sędziego Langenusa dla ostrej gry ciałem, Austriacy byli drużyną całkowicie równą, a nawet pokazali piękniejszy futbol, i zebraли 1/2 część bram 50.000 widzów.

To też mecz londyński można uważać za koniec hegemonii brytyjskiej w piłkarstwie, gdyż nie ulega wątpliwości, że na własnym boisku bez szalonego zdenerwowania, które cechowało w pierwszej połowie gre Austriaków, wygrałby oni nawet z drużyną tak dobrą, jak ta, którą Anglicy po uśmierzonych próbach wystawili.

Jest bowiem rzeczą pewną, że w barwach angielskich wystąpił kwiat piłkarstwa brytyjskiego, grając w pełnej formie, znakomitej kondycji fizycznej, traktujący mecz tak, jak tego wymagały olbrzymie artykuły we wszystkich dziennikach.

Anglicy dali z siebie wszystko, na co ich było stać. Było to jednak o mało, że za mało. Gdyby bowiem Austriacy od pierwszej chwili pozbyli się balastu nerwów, kto wie, jaki wynik padłby na boisku Chelsea.

Mecz można zupełnie wyraźnie podzielić na dwie połowy. W pierwszej Austriacy grali wybitnie nerwowo, obrona popełniała liczne proste błędy, pomoc ograniczała się do defensywy, a środkowy Smistik był wręcz zły. W tym momencie cały ciężar utrzymywał na swoich barkach bramkarz Hiden oraz Nausch.

Po przerwie Austriacy grali o klasę lepiej, znakomicie kombinacyjnie, a w ostatnich minutach zademonstrowali wspaniały styl austriacki.

Mimo to w pierwszej nawet połowie Austriacy byli niemal równi, a przynajmniej nie byli tak słabi, jak w drugiej połowie. Ataki austriackie jednak, choć doskonałe w polu i stojące na niezwyśle wysokim poziomie technicznym i kombinacyjnym, nie miały w sobie zarodka bramki.

Już na polu karnej straciły one groźbę, zwłaszcza, że zimna i spokojna obrona angielska krótkimi, skutecznymi wykopami paraliżowała zupełnie te poczynania. Atak austriacki nie znajdował też oparcia w pomocy, która grała wybitnie defensywnie, zwłaszcza w pierwszej połowie, kiedy Smistik uległ własnym nerwom. Gracz ten dopiero w drugiej połowie stanął całkownie na wysokości zadania.

Obrona austriacka Rainer — Seista nie stała na poziomie słynnej dwójki Schrammeiss Blum, która może uchroniłaby Austriaków od porażki. Hiden grał znakomicie, Hibbs bynajmniej go nie zaczął. Naogół w drużynie austriackiej grali doskonale Schall, Sindelar, Zischek, Nausch, którzy w ostatnich minutach przewyższali nawet Anglików.

Vogel z powodu dawnej kontuzji nie mógł zupełnie operować lewą nogą, co paraliżowało często akcje austriackie. Również Gschweidl kontuzjowany na treningu był za powolny i nie spełnił zadania.

Drużyna angielska była niezwykle równa, stała na pełnej wysokości technicznej, grała z zimną krwią, jednolicie i skutecznie. Atak z doskonałymi wódmami Jackiem i 37-letnim Walkerem, — duchowy mi przywódcami całego zespołu, był niezwykle groźny. Złaski Jack grał niezrównanie, był zawsze gotów do strzału.

Formacja litery W zdała znów egzamin. Hampson wysunięty na przód czyhał tylko na strzał, Jack i Walker wysyłali wciąż do boju długimi półwysokimi podaniami skrzydła Crooka i Houghtona. Crooks był trochę lepszy, ale chyba tylko dlatego, że Houghton otrzyskiwał mniej piłek.

Pomoc znakomita. Wspierała ona niezwykle skutecznie atak, szła tuż za linią szturmową. Hart nie myślał wcale o defensywie, szedł na bramkę, strzelał, ale zawsze miał czas cofnąć się do obrony. Beca i bramkarz bez zarzutu. Anglicy przewyższali Austriaków przede wszystkim dyspozycją i decyzyjnością, w kondycji byli znakomici, umiejętnie stosowali też przewagę swej silnej budowy.

Wobec 50-ciu tylko tysięcy widzów (miejsca stojące nie były wyprzedane z powodu wygórowanych cen, za to na giełdzie bilety na trybunie dochodziły do 3 funtów), mecz rozpoczął się od przedstawienia obu drużyn księciu Yorku. Dokonał tego Hugo Meisl i kapitan Anglii Walker.

Wśród 4000 gości europejskich widać było cały szereg znanych osobistości: z Italii p. Mauro i wielu graczy z Rosettim na czele; z Niemiec Bauwens, całe drużyny holenderskie, francuskie, wielu Czechów, nawet Jugosłowian.

Oba zespoły witały hymny narodowe, potem sędzia Langenus przystępuje do losowania boiska:

Walker wybrał rozpoczęcie i wśród skandowanych okrzyków licznej kolonii austriackiej mecz zaczyna.



WIDZOWYCH W LONDYNIE
Reprezentacja piłkarska Austrii odbywa swój ostatni trening na boisku Arsenalu.

Anglicy z miejsca zaczynają atakować, a drużyna austriacka zupełnie nie może się znaleźć wskutek widocznego zdenerwowania;

gracze gubią najprostsze piłki, kiksują, słaniają się niemal na nogach. To też już w 5 min. Hampson odwrócony plecami do bramki z 20 mtr. oddaje wspaniały strzał i Anglia prowadzi 1:0.

W szereg austriackie wkłada się depresja, ale mają to powoli, zwłaszcza, że ataki austriackie zaczynają sunąć naprzód; wkrótce potem Sindelar puszcza pierwszą sytuację.

W okresie tym najlepiej gra Nausch, który rozbija liczne groźne ataki Anglików. W pewnym momencie Schall podaje do Zischka, który szybko wystrzelił piłkę Gschweidlowi: ten jest jednak niezdolny szybko i Blenkinsop ratuje. Obrona austriacka zaczyna grać pewniej. Ataki zmieniają się. Angielskie są groźniejsze, austriackie inteligentniejsze i trudniejsze do przeprowadzenia.

Anglicy forsują prawą stronę. Sindelar i Jack stwarzają niebezpieczne momenty. Kombinację Vogel — Schall likwiduje znów obrońca. Jack wysyła w 25-ej minucie dalekim podaniem Crooka, który na chwilę przed zetknięciem się z

pomocnikiem austriackim centruje, Hampson jest przed bramką i ostrym strzałem z paru metrów zmusza Hiden do kapitulacji.

Fachowcy twierdzą, że Anglik stał na spalonym. Austriacy są ciągle za wolni, ale to wina ciężkiego, śliskiego boiska.

Nausch popisuje się wspaniałymi sztuczkami technicznymi. Anglia przeprowadza niebezpieczny atak prawą stroną. Hampson podaje Crookowi, który jego łapie Walker głową, ale Hiden jest na miejscu.

Strzał Zischka wybija Hibbsa się ściana w pole, 8 minut do końca. Wala jest już zupełnie równorzędna. Austriacy są opanowani i omal, że nie zdobywają bramki: Zischek przebiega się przez obronę, centruje, Vogel ma wymarzoną pozycję, ale lewa noga chora — zanim ustawił na prawą do strzału, obrońca jest już przy nim. Szereg ataków, parę rogów — znów nieszcześnie lewa noga Vogla — bramka Jacka już po gwizdku sędziego i kończy się połowa. Liczba rogów 4:4 odpowiada zupełnej równości ataków.

W drugiej połowie gra toczy się początkowo na środku. Austriacy wyraźnie się rozgrywiają, atakują, przestrzeliwiają. W 5-ej minucie dramat ze szczęśliwym zakończeniem: Hampson i Hiden wybiegają do piłki, Hampson jest szybszy, Hiden się cofa i końcem palców broni jeszcze ostry strzał Anglika na róg.

W 6-ej minucie kombinacja Sindelar, Schall, Zischek: skrzydłowy austriacki przebiega się, przebiega ku bramce i ostrym strzałem w róg zdobywa pierwszą bramkę.

Następują trzy kolejne rogi dla Austriaków. Hibbs ma teraz pełną rękę pracy, ale broni wprost wspaniale. Publiczność wyraźnie po stronie gości. Groźny atak angielski: Hart podaje Houghtonowi, strzał paruje wspaniale Hiden.

Crooks w zetknięciu z pomocnikiem doznaje kontuzji i schodzi z boiska. Anglicy grają przez chwilę w 10-ke. Jack lawiruje ciężko między pomocą i atakiem, znajduje jednak zawsze czas na strzał. Raz główką jego przechodzi tuż koło słupka. Dwa rogi angielskie. Zaczyna się zmierzchać, ale gracze widać dobrze dzięki jasnym koszulkom.

Przez parę minut Anglicy opanowują pole. Grają ostro z determinacją. Strzały ich, głównie Hampsona idą koło poprzeczki, albo grzezną w rękach znakomitego Hiden.

Potem znów Austria zaczyna być niebezpieczna. W 31-ej minucie wolny przeciw Austrii tuż z linii pola karnej. Gracze jej murują bramkę. Hart strzela z 20 metrów bardzo ostro, piłka odbija się d. gracz austriackiego i wpada do bramki — 3:1.

W dwie minuty potem Austriacy świecą triumf. Vogel przebiega się, podaje Sindelarowi, który puszcza piłkę na prawą nogę i strzela nie do obrony.

W 35-ej minucie groźny atak Anglii kończy się wolnym, który psuje Hart, jednak w chwili potem Houghton po kombinacji z pomocnikiem Keenem podaje Crookowi, który strzela lewą nogą w róg nie do obrony — 4:2.

Austriacy zrywają się znów do ataku. W groźnym momencie, wytworzonym przez Vogla Hibbs wybiega rękami pilkę z gestywnością, a w półcieńkiej Nowak (W.) zwycięża na p. Gallusa (06).

Poza konkursem odbyła się walka w wadze ciężkiej między Pittem (Warta — Poz.) i Placikiem (P. K. S.). Piłat górował nad ambimym Szlaziem przez cały czas i ostatecznie wygrywa przez K. O. w 3 rundach.

Widzów około 800. sędzia p. Moskal h. dobry.

Boks w Warszawie i w Krakowie

CWS - Gedania 13:1, Wawel - 06 Mysłowice 8:6

Mecz bokserski CWS — Gedania był bodaj że najlepszym pokazem boks, jaki oglądaliśmy w roku bieżącym w Warszawie. Polacy z Gdańska prezentowali się bowiem z jak najlepszej strony, byli dobrzy technicznie, wytrzymali i ambitni, a że przegrali aż w stosunku 1:13 przypisać to należy tylko zestawieniu par, dzięki czemu CWS miał zawsze przewagę minimalną ale wystarczającą do niekiego zwycięstwa na punkty. Poza tym sędziowie mogli być z czystym sumieniem przyznać zwycięstwo Melierowi i remis Hanskemu w spotkaniu z Karpiniem.

Zawodnicy CWS tworzą chyba najsilniejszą sekcję bokserską Warszawy. Znaczą na nich poważny szlif techniczny i racjonalną pracę. Najładniejszą walka dnia było doskonałe technicznie spotkanie Jaskółkowski — Śmiech, najbardziej zażarta walka — Karpini — Hanske.

Wyniki szczegółowe były następujące: w muszce Wyszczek (CWS) bije na punkty Wyszczek. Przez dwie rundy inicjatywę ma Wyszczek, który ma brak jednak klasy, a ciociowy do końca meczu. Potem Wyszczek zdobywa nawet lekką przewagę. Zwycięstwo Wyszczek nieznacznie ale zasłużone.

W. kociuszka: Śmiech bije Jaskółkowskiego. Śmiech, znakomity technicznie celuje w defensywę, tak że silniejszy fizycznie Jaskółkowski nie może go po prostu trafić. Ataki warszawianina są jednak też precyzyjne i niebezpieczne, i dochodzą niemal zawsze do celu. Wada obu przeciwników jest zbyt monotonna wybieranie sobie celu dla swych ciociów — wyłącznie głowy. Przewaga punktowa Śmiecha jest wyraźna.

W. młotkowa Goss — Chmielewski. Zastępca Blum, który nie mógł przyjechać, nie dorównuje mu, ale jest też niebezpieczny. Świeżymi unikiem paraliżuje on początkowo inicjatywę Goss, daje mu się we znaki. Dopiero w drugiej rundzie uderzają i w zwycięstwo Goss rozbija przeciwnika. Jedną rzepostą pokraczając jednak znów warszawianina. W trzeciej rundzie walka jest chaotyczna, ale Goss ma przewagę i wygrywa zasłużenie.

W. lekka: Zymunt bije Hirscha przez techniczny nokaut. Zymunt walczy na półdystansu destrukcyjnie, wyzszykuje swa silę masakraje rozmaite.

Depesze zagraniczne

KOLONIA, 8.12. — Tel. wł. — Szkoła niemiecka kolońska zakończyła się w czwartek w noc z 12-ej zwycięstwem nary Richli. Brodzko, która przebiegała 3515 km, i zdobyła 438 pkt. 2 Rausch Hüntzen — 363 pkt. 3) o krata żenie Piet van Kempen. Pilsenbun, który prowadził jeszcze na dwie godziny przed końcem. 4) Funda, Maidon. 5) Siegel, Thierbach.

LONDYN, 8.12. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Wawel pokonał Irlandię w stosunku 4:1 (0:1). Cudów dokonywał bramkarz irlandzki Scott. Poza tym Cambridge pokonał Oxford 3:0.

WIEDEŃ, 8.12. — Tel. wł. — Mecz towarzyski Rapid — Donau 3:1. Libertas — Vorwaerts 5:1.

Lista najlepszych tenisistów czeskich brzmi następująco: 1) Mentzel, 2) Siba, 3) Hecht, 4) Macenauer, 5) Volicka, 6) Malecek, 7) Rohrer i Marsalek, 8) Krasny i Pachovsky, 9) Paniel, 10) Deutsch, 11) Kozeluch, 12) Merhaut i Stavel, 13) Blahar i Ertl.

Marcel Thil wykażal ponownie swa wysoką klasę, bijąc pewnie na punkty mistrza Europy Ignacio Ara (z którym ongiś, na Kubie, przegrał raz). Do czwartej rundy Hiszpan miał przewagę, potem Francuz swymi niezmordowanymi destrukcyjnymi atakami zaczął zdobywać przewagę, tak że pod koniec Ara był „groggy”.

Oficjalna lista tenisistów francuskich brzmi następująco: 1) Borotra, 2) Cochet, 3) Boussus, 4) Brugnon, 5) A. Merlin, 6) M. Bernard, 7) Martin, 8) Legay, 9) Bonte, 10) Gentien, 11) Goldschmidt, 12) Lesueur, 13) Berthet i Landry, 14) du Plais.

Paniel: Mathieu, 2) Adamoff i Henrotin, 4) Rosambert, 5) Goldschmidt, 6) Claude, 7) Anet, 8) Barbier, 9) Nieskavil, 10) kowane sa m. in. p. Kleindorf, Gallay, Golding, Neufeld, Berthet.

mi J. osami przeciwnika. Dopiero w trzeciej rundzie zrywa się Hirsch i zwycięstwo. Po kontrataku Zymunta sędzia nagle, najniebezpieczniej w świecie, przerywa walkę, przyznając zwycięstwo CWS.

W. półśrednia: Banasiak o potwor-

nie silnym ciocię pobije swiężymi na ogłuszenie przeciwnika Antowski wobec dobrej pracy nóg Bartosia, nie może jeszcze nie pokazać, a już została o ogłuszony. W drugiej rundzie Antowski słania się na nogach, z nadludzką ambicją wytrzymuje w ustawie-

Telefonem z kraju

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Po zawodach Łódź — Sztokholm odbył się bankiet dla obu drużyn i zaproszonych gości, z którego Szwedzi wysłali depesze holdownica do króla szwedzkiego Gustawa V, który dziś obchodzi jubileusz 25-lecia wstąpienia na tron.

Bankiet odbywał się w nastroju wybitnie sportowym.

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej, na swem ostatnim posiedzeniu zastanawiał się nad problemem reorganizacji systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski i wypowiedział się za utrzymaniem Ligi, przyczem liczba klubów w ciągu dwu lat ma być sprowadzona do osmiu.

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Ostatni mecz z serii o puchar redakcji „Kuriera Łódzkiego” dla t. zw. „moralnego mistrza Łodzi” rozegrany dziś między ŁKS-em a Widzewem zakończył się przegrywaniem zwycięstwem drużyny robotniczej w stosunku 3:0. Grała jednak uznana została za towarzyską i trwała 2x30 min. z powodu strasznych warunków terenowych i atmosferycznych.

Z ligowej drużyny ŁKS-u grało tylko pięciu graczy: Frymarkiewicz, Durka, Jafczyk, Sowiak i Król to na przedstawionych pozycjach. Widzew grał b. ambitnie i przeważał zwłaszcza w pierwszej połowie, w której zdobył dwie bramki.

Wista 1b — Wawel 4:1 (4:0). Mimo rozmokego terenu, gra była prowadzona obustronnie bardzo żywo. Bramki zdobyli Kisielinski (3) i Adamek (1) dla Wisły oraz Klempke dla Wawelu. Sędziował gracz Garbarni Bil, wobec nieprzybycia wyzn. sędziego.

KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Głównym punktem programu sportowe-

go dnia wczorajszego było niewątpliwie spotkanie piłkarskie pomiędzy mistrzem Śląska IFC Katowice a mistrzem południowo-wschodnich Niemiec, SV 09 Bytom.

Spotkanie to zaznaczyło się zdecydowanym zwycięstwem katowiczian w stosunku 3:0 (1:0). Goście mimo, że w ich szeregach znajdował się reprezentant Rzeszy Niemieckiej, Malik, oraz ich trener, znany gracz wiedeńskiego Rapidu, Wieser, nie pokazali nie nadzwyczajnego i przegrali zasłużenie. Bramki dla miejscowych zdobyli Goerlitz (2) i Wilimowski.

Sędziował dobrze p. Gryl. KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Katowice — Wrocław 2:0 (0:0, 0:0, 2:0). Powyższy mecz był inauguracją sezonu hokejowego nie tylko na Śląsku ale i w całej Polsce. Zespół katowicki składający się z graczy Śląskiego Tow. Łyżwiarskiego i Klubu Hokejowego Siemianowice, okazał się drużyną pod względem lepszą, od gości nie mieckich, którzy leżeli słabo na łyżwach. Poza tym nie wykazali on rutynę hokejową, nie pamięć nad kłębem ani też prowadzeniem krążka.

Obie drużyny jednak wykazały wspaniały brak, mianowicie brak gry ze spolew. To też pierwsze dwie tercje meczu były sukcesem cywilnego, chociaż w grze indywidualnej Śląsk zwyciężył. Trzecia tercja dopiero przynosiła dwa zwycięskie punkty dla miejscowych, zdobyte w 1 min. przez Carika i w 11 min. przez Lorke.

Sędziował zadawałaco p. Kulej. Pu bliczność 1500 osób.

Drużyny wystąpiły w składach następujących: Katowice: Mikula, Malinowski, Podlewski, Carika, Nolt i Lorek, Wrocław: Rebrer, Scholtz I, Scholtz II, Koliczak, Müller, Przewalski.

PZB gra na zwłokę

We środę wieczorem przybył na posiedzenie Zarządu Związku Polskich Zawodników Sportowych delegat PZB mecz. Seydlitz, który udzielał wyjaśnień w sprawie znanej afery paszportowej w związku z wyjazdami polskiej reprezentacji hokerskiej na mecz z Niemcami w Dortmundzie.

Mecz Seydlitz przybył do Warszawy na wezwanie ZZ'u. Po udzieleniu wyjaśnień przez delegata PZB rozwinęła się dyskusja, w toku której ustalono,

że kilku ważnych wyjaśnień musi udzielić zarząd Pol. Zw. Bokserskiego, wobec tego, że mecz Seydlitz nie mógł tego uczynić.

Wyjaśnienia PZB nadeślć mają na ręce ZZ'u w dniach najbliższych, poczem wiadomy się stanie zarówno przebieg i wynik rozmów na ten temat prowadzonych w Związku Zawodników, jak i we właściwym świetle przedstawiona zostanie sama sprawa paszportowa.

Dziś ostatni kupon w plebiscycie

Kto jest najlepszym piłkarzem polskim Dla zwycięzcy -- puchar kryształowy

ofiarowany przez łódzką fabr. gumy do żucia „FAVORIT”, dla rozgrywki w ciągu 3 lat

Trzej pierwsi otrzymają dyplomy honorowe Redakcji Przeglądu Sportowego

Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy 350 paczek gumy do żucia f. „FAVORIT” oraz 5 bezpłatnych prenumerat kwartalnych naszego pisma.

Kupony wysłać trzeba na pocztówkach do dnia 10 grudnia r. b.

W poniedziałek dn. 12-go ogłaszamy wynik plebiscytu

Kupon plebiscytowy

Kto jest najlepszym
piłkarzem polskim?

Nazwisko gracza

Imię i nazwisko czytelnika

Dokładny adres

Chcę być sławną malarką

mówi królowa wszystkich kortów świata, Helena Wills Moody

Helena Wills Moody, nieporównana mistrzyni tenisa opuściła Paryż po ośmiomiesięcznym zgrupowaniu w Europie. Ale choć wygrała ona wszystkie większe turnieje sezonu, tenis nie był celem jej podróży i głównym zajęciem na kontynencie. Helen pracowała nad sztuką, kształciła się na malarzkę. Niepokonana od czasu przejścia na zawodowstwo Zuzanny Lenglen, nasycona sławą tenisistki, ruszyła na podbój innego świata, tak zdawałoby się odległego od sportu, a tyle z nim punktów stykających się — na podbój sztuki.

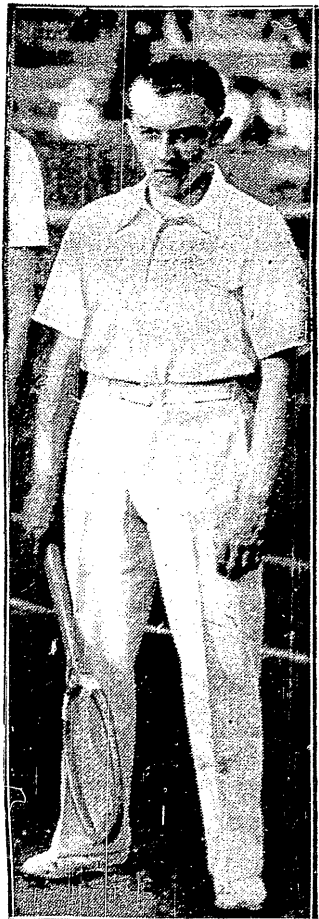
Sztuki przez duże S. Bo mistrzyni tenisa traktuje swe powołanie bardzo poważnie. Chce być równie sławną malarką, jak jest tenisistką. Królowa rakiety chce zostać królową palety.

Czy jej się to uda? Powodzenie ma duże, bardzo duże. Ale kto wie, czy gdyby nie była ona tak sławną tenisistką, szkice jej i obrazki miałyby równą wartość rynkową. Pewne jest bowiem, że pendzlem porusza gorzej niż rakietą. Ale z jej wola, wytrwałością i ambicją można dojść do wielkich rzeczy.

Pracę swą bierze ona bardzo na serio. Jeśli ktoś zwróci jej uwagę, że wolej jej pozostawia nieco do życzenia, odpowie prosto:

— Ma pan rację; możnaby go poprawić.

Ale nie radzimy nikomu krytykować jej dzieł malarskich.



SIBA
znany dobrze w Polsce tenisista czeski
zajmuje na liście państwowej zaszczy-
tne drugie miejsce za Mentzlem.

Jest zbyt dobrze wychowana, aby być niegrzeczną. Ale nagle, o drugiej w południe, przeprosi nagle, tłumacząc się, że musi się napić herbaty (!) To jest też subtelna arogancja.

Helena Wills, zwana dawniej „poker face”, to znaczy o twarzy nieprzeniknionej, jaką musi mieć dobry gracz w pokera, zmieniła się bardzo. Czy wpłynęło na to małżeństwo, czy pobyt w Paryżu, czy też studia nad sztuką — niewiadomo. Wills twierdzi, że pozostała taką samą jak była.

Ale na ten temat ukuto już następujący dowcip. „Moody” po angielsku znaczy zamyślony, skupiony. W czasie mistrzostw Francji, w bufecie stadionu Roland Garros, Helen Wills śmiała się do łez z dowcipu, które jej opowiadał Borotra.

Pewien złośliwy dziennikarz amerykański, widząc to, powiedział:

„When she was plain Wills, she was moody, now that she is smiling” (kiedy była poprostu Wills, była „moody” (skupiona), teraz, kiedy jest Moody, śmieje się).

A więc jednak małżeństwo.

A teraz pytanie: Kto był lepszy, Lenglen w pełnej formie, czy Wills, jednym słowem, czy tron opuszczony przez Lenglen znalazł godną następczynię. Pewien dziennikarz amerykański, który zna na pamięć obie tenisistki odpowiedział bez wahania: Zuzanna z roku 1926, była nie do pobicia i nie widzę żadnej tenisistki przed nią i po niej, która by jej dorównała.

A teraz jeszcze jedna historyjka z dziejów Wills, dotycząca bezpośrednio krótkiej rywalizacji Amerykanki i Lenglen.

Pewien dziennikarz amerykański był sprawozdawcą nowojorskiej agencji w czasie meczu



GRAMM AUSSEM, ROSAMBERT I BOUSSUS
uczestnicy meczu tenisowego w krytej hali Berlina, wygranego 7:2 przez Francuzów.

Lenglen — Wills w roku 1926 na Riwierze (ostatnie oficjalne spotkanie obu tenisistek wygrane przez Lenglen). Ameryka, oczekująca zwycięstwa swej faworytki żądała codziennie szesnastych telegramów. Najdrobniejsze szczegóły treningu, ba, nawet ubrania interesowały Yankeesów.

I codziennie niemal otrzymywał ów dziennikarz telegram z za oceanu: „Za dużo Zuzanny, więcej z Wills. Przynajmniej 50 proc. Za bardzo jest pan Francuzem”.

Pewnego dnia otrzymał ów dziennikarz telegram następujący: „Oficjalna klasyfikacja teni-

sistek amerykańskich: 1) Wills, 2) Goss, 3) Mallory. Niech pan usiłuje otrzymać komentarze od Wills i Lenglen, dotyczące Mallory”.

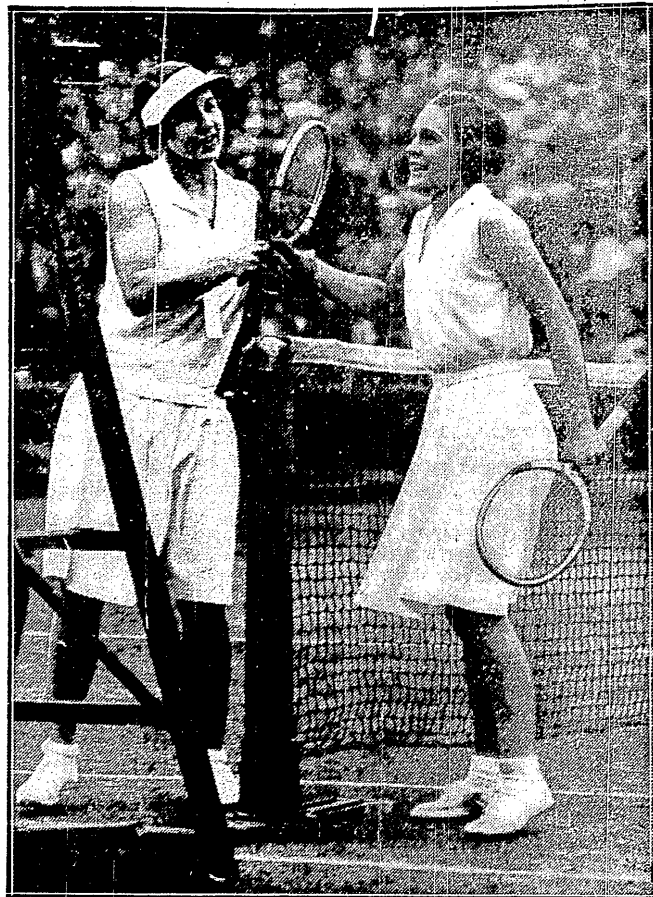
Dziennikarz ów spotkał najpierw Helen. Pokazał jej depeszę.

— Jak to grzecznie — powiedziała.

— Tak. Ale czy może pani coś powiedzieć o Mallory?

Uśmiech zamarł na jej ustach, gdy odpowiadała:

— Układający listę są o wiele bardziej powołani odemnie do wydawania sadu. Przepraszam, ale nie mam nic do powiedzenia.



DWIE MISTRZYNI ŚWIATA I ANGLII
Wills-Moody i Heeley po meczu półfinałowym w Wimbledonie, gdzie Amerykanka zwyciężyła 6:2, 6:0.

Po paru minutach Amerykankę spotkał Lenglen i pokazał jej telegram.

Nastąpił pięciominutowy wykład o wodorach i wadach gry Mallory, z którego wynikało jak na dłoni, że Mallory ma wiele

szczęścia, iż uznano ją jako trzecią w Ameryce.

Rezultat Helen Wills—26 słów, Lenglen — trzy czwarte strony. Wszystkie stenografowane.

Stenogram ten poszedł do New Yorku z komentarzem następującym:

„Jeśli z tego ktoś w Nowym Yorku potrafi zrobić 50 proc. Heleny 50 proc. Zuzanny, przyslijcie go tu natychmiast. Ugnę przed nim czoła jako przed królem reporterów”.

Ale jesteśmy przekonani, że teraz Wills powiedziała by jednak trochę więcej niż 25 słów. Tak bardzo się zmieniła.

Oscar Söderlund i Walter Borch

Opinia szefa ekspedycji szwedzkiej i sędziego ringowego o meczu w Poznaniu

P. Oscar Söderlund, kierownik drużyny szwedzkiej i prezes FIB. — Z meczu jestem naogół zadowolony, a zachwycony jestem publicznością polską, która wykazała bardzo wiele wyrobienia sportowego. Organizacja zawodów do bra, sala i strona techniczna były bez zarzutu, natomiast szatnia wykazała poważne braki, gdyż nie było tam nawet żadnych urządzeń higienicznych.

Jeżeli chodzi o Polaków to wykazali oni podziwu godny duch ofensywny, połączony z ambicją i kolosalną siłą ciosu. U zawodników zauważyłem bardzo charakterystyczny objaw — punktowanie li tylko w ofensywie. A boks jest przecież sztuką samoobrony. Zaleciłbym Polakom, by w walkach wykazywali więcej opamiętania, krycia i pozbyli się zupełnie niepotrzebnych cech zapalczywości, które ze sportem bokserskim nie mają przecież nic wspólnego.

Błędami temi grzeszyli przede wszystkim Misiorny, Klimczak, Chmielewski, a częściowo dobry nawet Polus. Walka bokserska mu

si być prowadzona czysto, fair a przeciwnika nie wolno żadną inną częścią trafiać. Jak zaciśnięta rakawica, przyczem walczący powinni pamiętać, że ręce połączone z głową to nierozdzielna całość.

Jeżeli wypowiedziałem kilka słów krytyki, to proszę mnie nie nie rozumieć, gdyż jako prezesowi FIB, zależy mi przede wszystkim na dobrej stronie sportu bokserskiego. Polak natomiast ma wszelkie dane by być wyśmienitym pięściarzem. Tyle dobrych cech złączonych ile wykazuje zawodnik polski, nie zdarza się często widzieć.

Drużyna moja walczyła dobrze, za wyjątkiem Ljunga, Anderssona i Carlssona; bardzo dobrym był Söderberg. Z doznanego przyjęcia i serdeczności, która zapanała tak między zawodnikami, jak i kie rowniczestwem jestem nadzwyczaj zadowolony, gdyż przeszło to moje najśmielsze oczekiwania.

Sędzia w ringu p. Walter Borch bardzo dobry, tylko walkę Zieliński — Söderberg powinien był przerwać już w pierwszym starciu, gdyż rzut oka wystarczył, by

zrozumieć, że dalsza walka, była absurdem, a wypadek, który miał miejsce był bardzo przykry.

Kończąc, pragnę wszystkim kierownikom klubów bokserskich Polski zwrócić uwagę, by zerwano z systemem obniżania wagi, który jest bardzo niebezpiecznym, a ostatnio w Finlandii miał miejsce z tego powodu nawet wypadek śmierci.

Sędzia p. Walter Borch: — Na samym początku muszę zaznaczyć, że publiczność taką, jak spotkałem na meczu Szwecja — Polska, rzadko kiedy się widuje. Byłem poinformowany inaczej, tak, że muszę zmienić swoje zdanie.

Wynik zawodów odpowiada — za wyjątkiem małych usterek — przebiegowi walk. Najlepszy zawodnik ze strony polskiej — to Polus, a najlepiej zapowiadający się — to Chmielewski.

Z zawodników szwedzkich imponował mi swymi świetnymi warunkami, dystansem, oraz opamiętaniem — Söderberg.

Chciałbym przy tej sposobności wspomnieć o sędziowaniu p. red. Oscara Söderlunda, który wykazał jak najdalej idący obiektywizm w ocenie poszczególnych walk, że piastowanie przez niego tak wysokiego urzędu jak prezydenta FIB jest dla mnie zupełnie zrozumiałe.

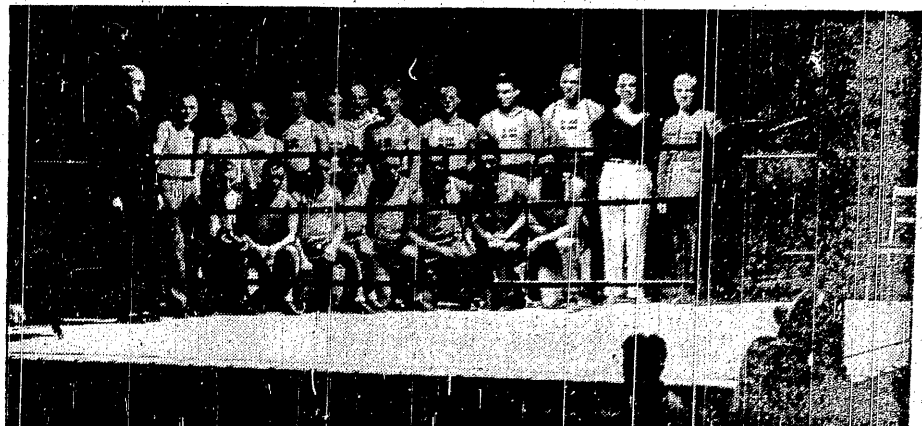
Z doznanego przyjęcia jestem bardzo zadowolony, lecz innego też po znanej gościnności polskiej — nie spodziewałem się.

W końcu pozwalam sobie za

pomocą „Przeglądu Sportowego” podziękować publiczności za zajęte stanowisko, przez co umożliwiono mi spokojne prowadzenie walk.



CHMIELEWSKI I OSTLING
po walce, która, wbrew oczekiwaniom, zakończyła się tylko nieznacznie zwycięstwem naszego najlepszego pięściarza.



ZAWODNICY SZWEDZKI I POLSKI PRZED SPOTKANIEM MIĘDZYPANSTWOWYM W BOKSIE
które nie przyniosło rehabilitacji naszemu pięściarstwu, kończąc się wynikiem nierozstrzygniętym.



OSCAR SÖDERLUND,
prezes międzynarodowego zw. bokserskiego i wódz ekspedycji szwedzkiej
w Polsce, jest ponadto wybitnym
dziennikarzem.



IZIDOR ŁUSZCZEK
jeden z najlepszych narciarzy w kombinacji, zwinia się ze swych planów
i przygotowuje na najbliższy sezon.

„Z sezonu jesteśmy zadowoleni“

Wywiad z prezesem Warty

Dyr. Jan Kuczyk o pracach jednego z najpotężniejszych klubów Polski



tużne zdobycie tytułu mistrzowskiego — jak się wówczas mogło wydawać — nerwy jej zawiodły i przegrała. Na przyszły rok nie przewidujemy większych zmian wśród naszych piłkarzy.

Druga nasza klubowa, to sekcja lekkoatletyczna, która dzięki masie zawodników, mimo braku asów, wskutek olbrzymiej pracy jej kierownika p. Edmunda Szyca stoi dzisiaj obok stołecznego A.Z.S. na czele polskich klubów lekkoatletycznych.

Jedynie dwa talenty przerażające swymi wynikami pozostałych to Hel-

lasz i Biniakowski. Ten ostatni zwłaszcza może służyć za wzór systematycznej pracy i ofiarności. Mieszka on w Nakle gdzie trenuje też samotnie bez nadzoru i pomocy. Poza tym długodystansowiec Robiński pozabierał w ub. sezonie wszystkie lokalne puławy w biegach naprzelaj.

Na trzecim miejscu stawiam sekcję pięciarską, którą kieruje p. Otowski. Bokserzy nasi, jak zresztą i inni w całym kraju, nie są w swej szczytowej formie. Moim zdaniem stracono rok olimpijski rezygnując zbyt wcześnie z wyjazdu do Los An-

geles przez obopojawienie bokserów bodźca do pracy. Brak trenera, musiał się także odbić ujemnie na formie bokserów.

Sekcja pływacka, stojąca pod kierownictwem p. Wojtasika, wykazuje duże zaciecie i może — mimo swej młodości — wykazać dość poważny dorobek swej pracy, że wymienię chociażby tylko zdobywcę puławy „Ilustacji Polskiej” i mistrzostwa okręgu w pływaniu. Brak krytyki pływacki stoi tak nam jak i pozostałym klubom pływackim na przeszkodzie do rozwoju.

Niemniej dobrze rozwija się sekcja tenisowa stojąca pod kierownictwem p. red. Lecha Jeszki. Posiadamy trzy doskonałe korty i mamy w naszych szeregach dużo obiecującej młodzieży. Niestety jest to sport zbyt drogi, a zatem nie dla wszystkich dostępny, klub zaś wskutek trudnej sytuacji finansowej nie może pomóc wybijającym się jednostkom.

Wiele ruchliwości wykazuje także sekcja hokejowa, kierowana przez p. Poszwę. Hokej na trawie w ostatnich latach zamarli, hokej lodowy za to jest natomiast od warunków atmosferycznych, które w Poznaniu są w tej mierze najgorsze w Polsce.

Państwową Odznakę Sportową zdobyło dotychczas przeszło 150 członków.

Nasza sytuacja finansowa — mówią dalej p. Kuczyk — jakkolwiek ciężka, nie jest jednakże beznadziejna. Nasze obecne zadłużenie wynosi przeszło 20 tys. zł. i datuje się jeszcze z czasów urzędowania naszego boiska, które pochłonęło około 150.000 zł. Dopiero w ostatnim roku musieliśmy stawić nowy plot kosztem 6.000 zł., gdyż stary w ciągu zimy nam rozebrało.

Zywności nadziewać, że władze miejskie z decernentem w. f. p. dr. Lucjanem Sokółskim na czele, które wykazują tak wielkie zrozumienie idei sportu, nie odmówią nam swej pomocy.

Nasze dochody tegoroczne zmniejszyły się o połowę, a wydatki niemal dwukrotnie. Najuczulściej odczuwamy podatek od imprez sportowych, które nie są obliczone na zysk i przynoszą niejednokrotnie straty.

Warta założona została przed dwudziestu laty przez młodzież, która też przez lata cała nią kierowała. Doszedłszy do potęgi klub musiał szukać kontaktu ze starszym społeczeństwem, i w tym celu utworzono kuratorium, w skład którego weszły najpoważniejsze miejscowe osobistości służące nam z całym oddaniem radą i pomocą.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze muszę o trudnościach w zachowaniu wśród piłkarzy amatorstwa. My, na szczęście, tych trudności nie znamy, gdyż dotychczas naszymi zawodnikami nie wypłacaliśmy żadnych diet.

Tyle p. dyr. Kuczyk. Nam nie pozostaje nic innego, jak życzyć jubilatowi K. S. Warta — który ze względu na trudne położenie gos podarować odpis od uroczystego obchodu swego dwudziestolecia — jaknajpiękniejszego rozwoju dla dobra idei wychowania fizycznego w Poznaniu oraz w całej Polsce.

Czego oczekujemy od zjazdu P.Z.L.T.

Pałace wskazania dla walnego zebrania tenisistów polskich

W prasie sportowej jest o Poznaniu w ostatnim czasie dość głośno, przyczem rozgłos ten spowodowany został wydarzeniami, które nie są zbyt mile dla sportu polskiego.

Dziś zamierzamy pisać rzeczy przyjemniejsze, — które mają powtórzyć pogawędki jaką mieliśmy z prezesem K. S. Warta p. dyr. Janem Kuczykiem. Ponieważ pan prezes przez długi rok musiał się wstrzymywać co i jak mówi i pisać, odwracając raz rolę poprosiliśmy go, aby zechciał powiedzieć nam kilka słów o swym klubie, który licznym zwolennikom obok rozczarowań, sprawił też wiele chwil radości.

— Nie mając zbyt wygórowanych aspiracji — mówi następnie dyr. Kuczyk — nie zostaliśmy też rozczarowani. Powiem krótko: ze wszystkich zawodników jesteśmy zadowoleni, współpraca w zarządzie była bardzo harmonijna, nasz stosunek do innych klubów i związków jest dobry.

Chłuba nasza są trzy sekcje, które postawiłbym na jednej platformie, gdyż mają one równe znaczenie dla klubu. Jedynie może z tradycji należałoby pierwsze miejsce piłce nożnej, z której wszak przed dwadziestu laty powstała Warta.

Na czele sekcji stoi p. Tadeusz Sobczak. Z motywów finansowych odstąpiłmy od angażowania płatnego trenera, co odbiło się na wynikach w pierwszej serii rozgrywek. Po objęciu kierownictwa przez p. Sobczaka, drużyna — widząc że niema nic do stracenia i niewiele do zyskania, rzuciła się z zacięciem i ambicją do walki o prawo pozostania w polskiej ekstraklasie, krocząc w drugiej serii rozgrywek od zwycięstwa do zwycięstwa.

Lecz i teraz nawet drużyna potwierdziła słuszną mianą „nieobliczalną”. Gdy w ostatnim meczu z Warszawianką wchodziła w grę ewen-

tuż, urządzić z nich sprawdzian formy wiosennej i jesiennej. Zbawienne skutki nie dadzą na siebie czekać.

Cóż poza tym można zalecić Walnemu Zgromadzeniu, jeśli chodzi o terminy. Jaknajwięcej spotkań z zagranicą, przede wszystkim u nas w kraju, bo

tego żądają widzowie, z silnymi przeciwnikami, bo o to wolałaby ka za związek i klubów. Jaknajwiększa opieka nad naszymi czołowymi tenisistami bo w polepszeniu ich klasy w ich wynikach międzynarodowych leży przyszłość tenisu polskiego — rozwój narybku, rozszerzenie je

go podstaw.

Trener. Jaknajlepszy trener. Nie taki jak Stubbe lub Kleinschroth, który nie mógł waleńorów swych nauk poprzeć przekonywującymi zwycięstwami. Najuch, Plaa, Ramillon — trener tego kalibru.

Przygotowania zimowe, wyjazd na Riwierę, lub treningi na krytych kortach. Oto lapidarne hasła, pod znakiem których powinno obradować Walne Zgromadzenie.

A teraz sprawy personalne. Kwestia prezesa nie powinna budzić wątpliwości, ponieważ młn. Szumakowski zostaje definitywnie w Warszawie, a trudno sobie wyobrazić bardziej od powolnego i oddanego kierownika nawy tenisu polskiego.

Ważniejszą może być jednak osoba kapitana sportowego. Musi to być człowiek znający tenis nawszroś, obeznany z materiałem zagranicznym, żyjący w gronie sportowców i w czynnym z nimi kontakcie, gotów każdej chwili doradzić, pomóc, wynaleźć taktykę drużyny czy reprezentacji, którą się opiekują, znający mocne i słabe punkty swoich i przeciwników. Czołowiek, do którego nasze asy tenisowe miałyby zupełnie zaufanie, któremu mogliby powierzyć swe żale czy swe postulaty z wiarą, że będą one wysłuchane i wykonane. Człowiek który rozumie nerw dzisiejszego życia, który liczy się z opinią publiczną, potrafi ją ocenić i obsłużyć za pośrednictwem prasy. Wreszcie człowiek któryby sobie zdawał sprawę z niedomagań współczesnego polskiego lawn-tenisu.

Wymagamy może zbyt wiele, kreśliśmy sylwetkę ideału. Ale dotychczasowi kapitanowie mieli tych zalet zaledwie parę procent. Oby nowy wypełnił wymagania opinii sportowej choćby w połowie.

W miarę realizacji, myśl ta rozszerzana, w orbitę swą wciągnąć mogłaby i kolarzy przyjaźni Rumunii czy Węgier.

Trasa wyglądałaby jak następuje: Około 2500 km. szosy wokół Polski i Czechosłowacji — z Warszawy, złożywszy następnie hold Bałtykowi, przez Cieszyń do stolicy czeskiego Lwa — Pragi, skąd przez Tatry znów napowrót do Warszawy.

W czeskich kołach sportowych projekt ten spotkał się z wielokrotnym uznaniem i — tylko pa trzeć — jak rozpoczyna się wstępne pertraktacje, które doprowadzą do realizacji tej wielkiej myśli.

M. L.

Na rowerze dookoła Polski i Czech

Gigantyczny projekt naszych sąsiadów

Najbardziej ożywione stosunki sportowe, z racji choćby położenia geograficznego, mamy z naszym sąsiadem południowym — Czechosłowacją.

Zbliżenie postępuje tak szybko naprzód, że za dwa, trzy lata z pewnością nie będzie tygodnia bez imprezy wspólnej, a dalej — dla sportowców obu narodów znikną z pewnością wszelkie granice paszportowe czy celne.

Choć najbliższy plan ekspansji sportu polskiego na teren Czechosłowacji jest bardzo obszerny i przewiduje przyjazd bokserów polskich do Brna, Pardubic i Pragi, jednej z czołowych drużyn piłkarskich na dwa mecze, hokeistów z okazji mistrzostw świata do Pragi, wreszcie Jędrzejowskiej, Hebdy i Tlo czynskiego na przyszłoroczne mistrzostwa tenisowe, to jednak stosunki polsko-czeskie właśnie dziś oczekują nowego zastrzyku, któryby gwarantował im długotrwałą ciągłość.

W tutejszych sferach zabiegających wokół sportowego zbliżenia polsko-czeskiego, dojrzał projekt którego urzeczywistnienie byłoby najwspanialszym pomnikiem słowiańskiej kultury sportowej.

da, robi w swoim narożniku przysiadu. Głęboko odycha. Rozmawia z sekundantem. Castello powoli przychodzi do siebie. Masują go całego. Napędzają powietrze mokrym ręcznikiem. Dookoła ringu pełno dymu. Wszyscy pała. Piękny mecz. Piękna walka.

— Polak jest w rewelacyjnej formie. Ma cios, kondycję, tempo! Włóczy się z mikrofonem po ringach całej Ameryki, ale nie widziałem jeszcze nic podobnego. Jefres wobec niego to dziecko. Wszyscy bokserzy świata wobec niego dzieci! Odycha już spokojnie, stoi oparty o sznur ringu. Wygląda bajecznie, jak zjawia, jak posąg ludzkiego piękna! Castello odzyskał przytomność — ze swego narożnika patrzy z podziwem na Cisa.

— Gong! Poszli! Cis oczywiście znowu atakuje. Tylko już nie tak skutecznie. Teraz ma przeciw sobie smutne, a więc najbardziej pocieszające, doświadczenie przeciwnika. Castello broni się. W defensywie zawsze był mistrzem. Już nie myśli wcale o ataku, ale ucieka.

— Proszę państwa to co tu widzimy, to nie jest zabawa kotka z myszką, o nie! To jest walka, prawdziwa mistrzowska walka, choć jeden tylko broni się a drugi atakuje. Polak goni

po ringu Castella, chce go zamknąć. Nie pozwala mu odpoczywać. Co za gra nóg! Castello jest rzeczywiście cudem boku. Jak umie wycofać się z najbardziej niebezpiecznej sytuacji. Z każdym momentem jest lepszy. Dostrzegłem na jego twarzy uśmiech!

— Cis jest skupiony, naciera prawie odkryty, prowokuje do ataku. Castello ciągle ucieka, nawet nie punktuje.

— Stop! — wykrzyknął raptem spiker. — Stop! Cis jest na ziemi. Jakas błyskawica, jakas niedostrzegalna kontra w uniku i Polak rozspalał się na deskach ringu.

— Raz, dwa, trzy. Oh! nie wstaje od razu, podnosi się powoli. Odpoczywa. Czuję ten cios, musiał go poczuć! Wstał na chwilę, przeprosił. Castello! Dlaczego Castello nie atakował. Widać boi się.

— Teraz dopiero rozpoczęli ostrożną walkę, taka powinna być w pierwszej rundzie. Dopiero teraz zaczyna się bój. Polak zaatakował. Serja. Zwarcie. Castello odskakuje, nie chce zwarcia. Słusznie. Wymiana ciosów na dystans. Prawy prosty Polaka rafa. Castello zachwyla. Polak podskoczył do niego! Ah! Znowu to samo! Wali się na deski. Nawet nie widziałem kiedy wystrzelił ten

poronujący cios.

— Raz, dwa, trzy...

— Cis próbuje wstać. oparty na rękach, podniósł się na kolana, stoi na czworakach jak bezradne dziecko.

— Wstał, znowu na chwilę. O, teraz już czuje cios. Widzę to. To już nie jest udawanie. Chwile się na nogach. Unika walki.

— Gong. Polak chwilejnie idzie do swego narożnika. Nie chce siadać. O, z nim jest już naprawdę źle. Pryskała na niego woda. Patrzy znowu na swoich sekundantów, wacha amoniją. Wreszcie daje się usadzić. Masują mu szyję i żołądek.

— Ring wolny. Niema już tempa. Polak powoli wychodzi ze swego narożnika. Od razu w gardzie. Jest widocznie zupełnie zamroczone. Castello jednak nie atakuje zbyt otwarcie, jest ostrożny, bardzo ostrożny. Pa mieta widocznie o Jefresie. Polak dzielnie broni się. Odzyskuje siły, atakuje. Serja trafia.

— Ah! Znowu! Polak wali się na deski. Cudowny sierp z prawej w szczękę...

Minuty biegną za minutą, rundy biegną za rundą. Zgnębiona, przybita staruszką siedziała skulona w fotelu, wsłuchana w namiętną opowieść spikera o wal-

ce dwu najlepszych bokserów świata.

Słyszala wyraźnie każdy cios, mikrofon nad ringiem dobrze spełniał swe zadanie. Każde klasnicie, nie znaczące, nie groźne zekniecie rekawicy z twarzą lub z tułowiem wdzierało się do jej chorego serca jak zgnębienie sztyletu. Cierpiała. Była już siódmą rundą, a Maciej stała padał i podnosił się.

— Czegoż nie zdecyduję się przegrać ten mecz, który tak pięknie rozpoczął?

„Drużyna pierwszych rundy” — myślała, i myśli ta sprawiała jej najwięcej bólu. — To ja namawiałam go do tej „drugiej minuty”. To wszystko przeżyłam!

Ósma runda skończyła się — sekundanci zawlekli zupełnie nieprzytomnego Macieja do jego narożnika.

— Nic podobnego jeszcze nie widziałam! — wykrzykiwał ochrypłym głosem spiker.

— Wytrwałność nieprawdopodobna! Sędzia powinien przerwać walkę, bo i Castello już nie ma siły do obijania. W ciągu walki otrzymał parę razy — tylko nie pokazuje tego. Jest wyčerpany, a Polak wydaje się być nieprzytomny. Wacha a — onjak jak perfumy i nie! Rusza się jakdoby był we śnie. Gong!

d. c. n.



O, ja nieszczęśliwy!
Czemuś nie brał Aspiriny?
Do nabycia we wszystkich aptekach.

J. WŁODARZEWICZ

Dziecko szczęścia

— Raz, dwa, trzy — wylicza sędzia sekundy.

— Castello wstał! zawołał radośnie spiker. Wstał już na ośm, nie potrzebuje dłużej odpoczywać. Polakowi zachciało się widocznie znowu tych „dwu minut w pierwszej rundzie”. Z mistrzem świata nie łączy się tak łatwo, nie powinno mu się udzić! Młoci jak szalony! Skąd ma tyle siły?

Castello znowu na deskach! Co się dzieje? Cis to furja, to huragan! Castello przy nim wcale nie istnieje, nie może wcale przyjąć do ciosu, wstaje poto, aby za chwilę znów leżeć na macie.

— Raz, dwa — ośm — Liczenie sędziego i głos zdenerwowanego spikera ginał wśród wrzasków tłumu.

— Wstawaj, wstawaj — ryzała widowia. Castello wstawaj!

— Mistrz świata wstał! — za wołał radośnie spiker. Publiczność nie chce kłesć swego rodaka.

— Rozpoczyna się ostatnia, trzecia minuta rundy. Polak ciągle atakuje. Zwarcie. Sędzia

rozdziela. Castello już przyszedł do siebie, oddaje ciosy. Znowu świetna kontra. Castello już walczy, atakuje nawet!

Trafił prawą. Odkoczył, już nogi mu chodzą jak w początku rundy. Jest świeży. Cis atakuje. Serja, zwarcie! Sędzia rozdziela. Poco?

— Polak atakuje. Zwarcie. Po lak młoci. Kłincz! Sędzia rozdziela. Cis rzucił się jak szalony. Temperament nadzwyczajny. Pięknie walczy. Kłincz. Znowu atakuje Cis z niebywałą furją. Zwarcie. Cudowny sierpowy w dół. Castello chwilejnie się, pada na deski! Nie może wstać, przewala się na ringu przez głowę. Brakuje mu tchu, kładzie się. Rozkrzyżował ręce...

— Raz, dwa — siedem, Gong! — Uratowany, byłby już nie wstał! Cios był potężny. Polak w zwarciu gryzie jak żmija! Piękna walka!

Aaaa, Uuuu, wył z zachwytu tłum. Ma już zapowiedz dalszych rund i jest zadowolony.

— Sekundanci sadząją Castello na krzesło. Spada. Jest źle. Sadząją go znowu, dają coś wachać. Maciej nawet nie śla-

Łódź - Stockholm 9:7

Brawurowa postawa Polaków. Trzy nokauty. Miażdżąca przewaga Szwedów w dwu wagach ciężkich

Po remisie w Poznaniu i wysokim zwycięstwie, odniesionym nad pięściami inowrocławskimi, Szwedzi dopiero w trzecim spotkaniu w Łodzi musieli ugiąć się pod pięścią polską.

Bo też łodzianie w pełni na to zasłużyli. Ich serce w walce, pęcz i ten poranek, poparte nierzadko zaawansowanymi wiadomościami zarówno technicznymi jak taktycznymi sprawiły, że przypało im w udziale

w pełni zasłużone zwycięstwo, które spotkało się z entuzjazmem publiczności, wypełniającej po brzegi salę teatru Scala.

Porównując mecz łódzki ze spotkaniem poznańskim, stwierdzić należy, że pięściarze komitogrodu w sumie wypadli okazywali od naszej reprezentacji narodowej. Szli na przeciwnika ostrzej, mniej bawili się w obtafowanie go, kładli główny nacisk na atak, a nie na obronę.

Wynik techniczny, brzmiały 9:7 dla Łodzi, został, niestety, bardzo wypaczony przez orzeczenia sędziów, na których dobro zapisać trzeba chyba to, że skrzywdzili mniejszość w równej mierze obie strony. Takie sąłomnowe sady zadawała jednak ponadto wyższa jednostronnie, mianowicie drużyna jako całość: natomiast robia one wielką krzywdę poszczególnym zawodnikom, dla których zaliczenie nieuszonej porażki jest psychicznym ciosem, tego wie, czy nie bardziej dotkliwym, niż nokaut na ringu.

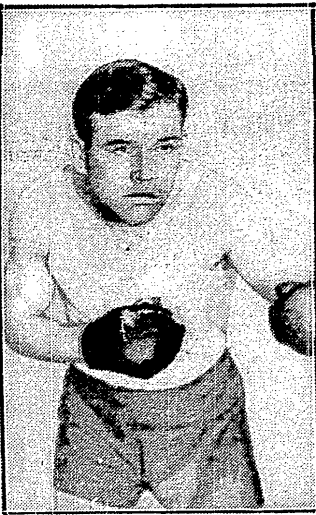
Naprzekąd Leszczyński, rozeźniany po zakończeniu walki, oważyjnie okazywany przez całą w dółne słuchal wyroku przyznającego mu porażkę z takim zdziwieniem i przerażeniem, malującym się na twarzy, że wprost żal było na niego patrzeć. Czyż można się dziwić, że biednemu chłopcu krecły się łzy w oczach?

Pozatem mecz łódzki w zestawieniu z poznańskim dowiódł nam jeszcze katastrofalny brak ciężkich w Polsce.

Brak ten jest równie rażący, jak „za gadanie sprinterskie” w naszej lekkiej atletyce. Cztery nokauty na cztery meczowe, zanotowane w czterech meczach, niestety, o przebiegu wielu klas dziesiątek naszych najcięższych od Szwedów.

Bohaterem spotkania ze strony polskiej był przedewszystkiem występujący zamiast kontuzjowanego Klimeczka

Banasiak.



BANASIAK był bohaterem spotkania w Łodzi gdyż zmusił Lindquista do poddania się.



DRUŻYNA PIĘŚCIARZY C. W. S. rozgromiła w Warszawie Gedań 13:1.

który lawina ciosów rozstrzygnął już w pierwszej rundzie walki z Lindquistem na swą korzyść przez techniczny k.o.

Na drugim miejscu trzeba wymienić Chmielewskiego, dużo lepszego niż w Poznaniu zarówno w obronie jak w ataku.

Na gorąco pochwałę zasługuje również Leszczyński, idący do walki z nieobawą, odwagą, temperamentem i siłą przebojową. Zalety te niewiele do dużej miary wyraża skłonność do faulowania — zadawania ciosów zbyt niskich i bicia otwartą rękawicą.

Nie można również pominąć młodzieńca Rosława z olbrzymim Erikssonem.

Szaletica wprost odwaga. Zapał i wale piękne ataki w zestawieniu z ciętym uchylaniem się od spotkań, obserwowanym u Stibbego i Kona

rzewskiego były przykrym naczka dla „mistrzów” nietylko pięści co języka zdobyły dla Rosława cała bez wyjątku widownia, a nawet niekiedy nieznanie dziesiętności ich przeciwników.

Mecz rozpoczął się z 20-minutowym opóźnieniem.

Na pierwszy ogień poszli przedstawiciele wagi maszej

Ljung — Pawlak. Mały, krep łodzianin górnie nad Szwedem pod względem fizycznym.

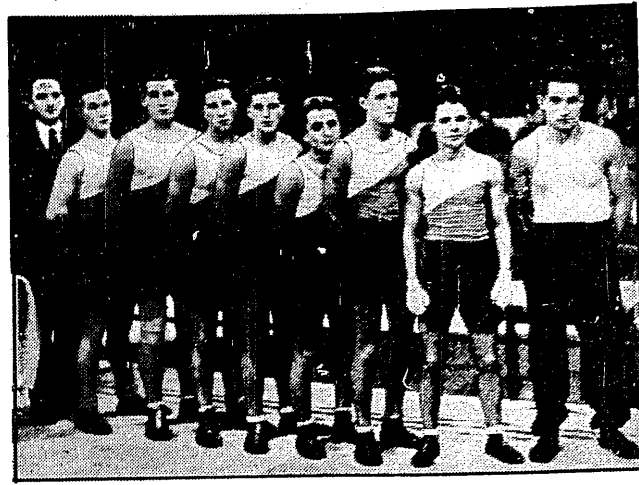
ale wyższy Ljung stopuje wycozki ofensywnie Polaka prostym bądź dobre mi unikami. Dopiero pod koniec pierwszej rundy Pawlak dobrze trafił lewą i w ten sposób wyrównuje punkty.

W drugiej rundzie łodzianin przez dłuższy czas walczył na dystans, nie pozwalając się Ljungowi wprost dołnąć aby w pewnym momencie zaszkodzić go naciętym atakiem. Rezultatem tego jest upperkut w żołądek, a po tem, ciętości nęczył celną długą serią, przerywaną dopiero pod koniec rundy lewą Szweda w szokowe, Stancie to dała lekka przewaga punktowa Pawła kowi.

W trzeciej rundzie łodzianin generalnie ofensywnie, ale Pawlak broni się i odgryza z temperamentem. W szeregu ciętości obaj wykazują wieloletni zalety ale dzięki większej agresywności Ljunga i ilości trafionych ciosów, runda ta należy raczej do niego.

W sumie spodziewać się należy raczej remisu, tymczasem decyzja sędziów przyznała zwycięstwo Pawłakowi w 2:0 dla Łodzi.

Andersson — Leszczyński. Łodzianin dźe na przeciwnika z olbrzymim temperamentem, ale mimo to rozważnie, co chroni go parokrotnie od groźnych haków Anderssona, które Szwed kieruje na podbródek Leszczyńskiego przy każdym przeciwniku.



BOKSERZY POLSCY Z GDAŃSKA przegrali zbyt wysoko na ringu stolicy.

W rundzie tej łodzianin zdobywa przewagę, ale druga jest już wyrównana. Starcie to obfituje głównie wważkę w zwarciu, będąca konsekwencją większej teraz agresywności Szweda.

W trzeciej rundzie Leszczyński atakuje z furją i trafia wielokrotnie Anderssona prawą, niestety w tył głowy i najczęściej otwartą rękawicą. Ten chybła moment, jak również dwa zbyt niskie ciosy w pierwszej rundzie usprawiedliwiają dziwną decyzję sędziów, przyznającą zwycięstwo Szwedowi.

Kiedy nad ringiem opuszcza się chorożewka Szwedów, na widowni zrywa się burza krzyków i gwizdów, trwająca dobre parę minut.

Publiczność protestuje jeszcze przez całą prawie pierwszą rundę wagi ośroowej

Carlsson — Taborek Łodzianin wypadł bardzo blisko. Ustępował Szwedowi technicznie o klasę, był na oślep i denerwował swą dziwną manierą nieprzerwanego jakgdyby dyktowania w czasie całej walki.

Pierwsza i druga runda miały pod znakiem wyraźnej przewagi wicemistrza Europy, który punktował bez przerwy, wykazując notabene dużo większą agresywność niż podczas walki z Cynamem w Poznaniu.

Dopiero w trzecim starciu siły bar dzieł się wyrównały, a nawet dzięki

parokrotnym nadzianiom się Szweda na prostą Taborka, szła tej rundy przechyla się na korzyść ostatniego. Jeśli chodzi jednak o jego akcje ofensywne, to tyle że wyprzedają one efektywnie. W rzeczywistości trafia on dużo, ale przeważnie — bądź — w rękawice, bądź w barki Carlssona.

Jeśli zatem decyzje, przyznająca remis uważać należy za rehabilitację dla Leszczyńskiego — zgoda. Jeżeli jednak brać ten wynik sam w sobie — jest on zupełnie niezrozumiały.

Zresztą walka ta została rozstrzygnięta już rano w czasie ważenia zawodników, kiedy okazało się, że Szwed ma nadwagę i zżory musi swe punkty oddać Polakowi.

Łódź zatem prowadzi 4:2.

Historia walki w wadze lekkiej

Lingquist — Banasiak. jest krótką. Polak zaczyna od trzech repetyowanych raz za razem prostych, nie daje się Szwedowi opamiętać, młoi seriami ile wiezie, doбира się prawa do szczęki, zasypuje Lingquista ci samymi, tak że biedak parokrotnie skulony z rękami przy twarzy czeka, kiedy się to wreszcie skończy.

Kiedy wreszcie odśladła się, grad ciosów spada z jeszcze większą furją. Szwed chwycił się na nogach półprzymy

nokaut wisi w powietrzu. to też sędzia rąnowy p. Ertmanowicz

zupelnie słusznie walkę przerywa, ogłaszając ją jako wygraną przez techniczny k.o. Łódź prowadzi 6:2. Widownia szaleje z radości.

Waga półciężka Eklund — Garnarek. Polek po smutnym doświadczeniu poznańskim jest mniej wyczekujący i bardziej agresywny. Mimo to nie może pod tym względem prześcignąć niezwykle odważnego Szweda, który przez morząd bez przerwy. W jednej z rąpost Garnarek trafia prawa, ale Eklund jest jakby ze stali — momentalnie idzie do ataku. Pierwsza runda równa.

W drugiej Eklund dąży za wszelką cenę do zwarcia, w którym górnie nie co nad Garnarekiem i, co najważniejsze — uniemożliwia jego zabójcze sierpy tak, że łodzianin dwa tylko razy popusuje się znów swa prawa — jak i w pierwszej rundzie bez spodziewanego efektu. Starcie to przynosi przewagę punktową Szwedowi.

W trzeciej, Garnarek przechodzi do ofensywy, ale Eklund ma zawsze w zanadrzu gotową odpowiedź. Pod koniec obaj są bardzo wypompowani. Remis krzywdzi raczej doskonałego taktycznie i pełnego agresywności Szweda, Stan 7:3 dla Łodzi.

Waga średnia Ostling — Chmielewski.

Polak od pierwszych ciosów błyskawicznie niewątpliwie wielkim talentem; jego sposób walki jest dla przeciwników bardzo niebezpieczny: po ciosie z lewej pada momentalnie i z prawej, a oba mają swa moc i wagę.

Gdyby jeszcze łodzianin popracował nad ich celnością, trudno byłoby mu znaleźć równego przeciwnika. Poza bowiem szereg cennych walorów, jak świetne warunki fizyczne, wytrzymałość, oburęczność, odwaga i siła, Chmielewski posiada jeszcze jeden atut niekiedy ważniejszy: jest nim szybki refleks i intuicja.

W walce z Ostlingiem nietylko potrafił on uniknąć niebezpiecznych sierpów i haków, ale prawie każdy atak Szweda potrafił zapisać jeszcze na swa korzyść.

Wszystkie te zalety Chmielewskiego notujemy z tem większą przyjemnością, że wymieniamy je, możemy mu równocześnie w ramach meczu z Stockholmem

powinnować jubileusz 50-go spotkania oraz bez uprzedmiotowienia przesady rozkładać wielkie nadzieje na przyszłość. Temi emnii w pęczach pochwał raz jeszcze podkreślamy, że celność ciosów łodzianina pozostawia bardzo wiele do życzenia i że musi on na ten swój minus zwrócić całą uwagę i wysiłki

Pierwsza runda przyniosła zwycięstwo punktowe Polaka; w szybkiej walce, Ostling odśladła słaby swój punkt — nieumiejętna gra nóg.

Starcie drugie uwidoczniło jeszcze bardziej przewagę Chmielewskiego, a w ciągu trzeciego obrabiał on Ostlinga przez cały niemal czas jak worki treningowy. To też przy takim ustosunkowaniu sił należy wprost podziwiać niebywałą wytrzymałość Szweda, który raz tylko i to na chwilę, zniżał się na deszczach; a mimo kompletnego niemal wyczerpania nawet się odzrywał.

Dopiero kiedy gong zakończył mecz, patrząc na chwiejającego się Szweda i jego półprzymywny wzrok, można było przekonać o destrukcyjnym działaniu ciosów Chmielewskiego.

Bardzo wysokie zwycięstwo punktowe Chmielewskiego zapewniło Łodzi stan 9:3 i definitywnie zwycięstwo nawet w razie porażek w dwu ostatnich wagach.

Tak się też, niestety, stało. W wadze półciężkiej

światy Söderberg zmiażdżył Kempe już w 1-ej rundzie. Szwed odrzucał się do przeciwnika na ostro, przyspalił go do sznurów i tu wpałował pierwszą serię ciosów, po których twarz Kempy zaczęła puchnąć w oczach.

Ostatni akt tragedii rozegrał się na środku ringu: po ciosie w żołądek, Kemp odśladł lewą szokową i został wysłany w kątne marzeń jeszcze przed uderzeniem gongu.

Trzeba żałować, że nie potrafiliśny znaleźć w Polsce dla Söderberga odpowiedniego przeciwnika, któryby zdołał zmusić Szweda do zademnstrowania swego, zdaje się, bardzo bogatego repertuaru.

Niestety, usiłowania aby sprowadzić na walkę te Kampińskiego z Warszawy, spełżył podwójnie na niczem. Przedewszystkiem nie mógł on przybyć ze względu na mecz z Gedańią, a podrużie sprzyjałyby się temu i tak „ma rodzinie” czwanki łódzkiego O.Z.B.

Walka ogromnego Erikssona z niskim, pulchnym Rosławem

w w. ciężkiej, była wprost porównywalna dzieki szalejącemu odwadze łodzianina, który idąc na pewnie ścieżce do ostatka zachowywał się tak, jakby sam miał być ezekutorem.

Bojowy łodzianin, mimo że nie bez trudu, mógł wogóle dosięgnąć do szczęki obryzma, raz po raz ładował tam swe ciosy. To też w rezultacie pierwszej rundy przynosiła mu wyraźne zwycięstwo punktowe.

Zresztą i początek drugiej starcia nie zapowiadał tragedii, która miała miejsce już w 2-jej minucie.

Okazało się, że Szwed czekał dopiero, aż Szwed chwycił się z siłą; kiedy dąszedł do wniosku, że nadziedziczył on powłoki moment, zaatakował serią. Jeden cios „przyjął się” — Rosław był już krowy; jeszcze jedna strzał z prawej — poszedł na deski do szosy; wstał ale Szwed natychmiast doskoczył — hak zdołał w podbródek; załany krwila łodzianin runął na ziemię.

J. G.

Triumf Szwedów w Inowrocławiu 13:3

Trzy punkty dla zespołu polskiego zdobywają: Rogowski, Ziolkowski i Wocka

Szwedom zgotowano w Inowrocławiu wspaniałe przyjęcie. Zarząd Gopanii przy pomocy władz miejskich, jak i Zarządu Uzdrawiska wywiał się świetnie z roli gospodarza.

Zawody odbyły się w dużej, jak na 30.000 miasto sali Teatru Miejskiego, wypełnionej do ostatniego miejsca. Przed zawodami przemówił kierownik Sekcji bokserskiej Gopanii, por. Krug, witając władze miejskie z prezydentem Janikowskim, dowódcę 16 Dyw. piech.

p. Gen. Tomme oraz przedstawicieli polskiego i poznańskiego Okr. Zw. Bokserskiego.

Po godz. 8-jej wchodzi reprezentacja Sztokholmu na ring, tuż za nimi reprezentacja Inowrocławia, zaśłona Jaskółkowskim z Gedańią i Wocka. W ringu witał gości delegat inowrocławskiego Uzdrawiska, p. dr. Bedała. Odpowiedział mu w krótkich słowach red. Söderlund, kończąc krzykiem na cześć Polski i Jej Prezydenta, wypowiedzianym w języku polskim.

W muzej Rogowski rozpoczyna ładnemi lewymi prostymi, wyprowadzając walczącego nieczysto Ljunga z konceptu, kilka cennych prawych kontr zapewnia jednak Szwedowi wynik remisowy. W drugim kole walka w dalszym ciągu nieciekawa i chaotyczna, krótka wymiana ciosów nie zapewnia żadnemu z walczących przewagi. Trzecie starcie rozpoczyna Rogowski lewymi prostymi, które Ljung paruje zrecznymi odskokami, nie zapominając o kontrach. Rogowski dąży teraz do zwarcia, ale i Ljungowi odpowiada więcej ten sposób walki. Spotkanie daje słusznym wynik remisowy.

Waga kogucia. Andersson — Jaskółkowski. Początek pierwszego starcia nie wroży Jaskółkowskiemu przegranej. Jego celne proste i kontry zapewniają mu chwilową przewagę. W drugim starciu Jaskółkowski jest agresywniejszy, bijąc kilka krótkich serii tak, że Anderssonowi trudno sprostać natarciu. Później Jaskółkowski

przechodzi do zwarcia, zupełnie niepotrzebnie, gdyż Andersson trzyma wspaniale swego przeciwnika na dystans, punktując ładnie. Runda minimalnie dla Anderssona. W 3-iej rundzie Szwed wykazuje więcej rutyny i skuteczności. Andersson zbiera punkty, wykorzystując każdą możliwą sytuację i wygrywa to najładniejsze spotkanie wieczoru.

Waga piórkowa. Walkowski — Carlson. W każdym z trzech starć ma wicemistrz Europy przewagę, panując spokojnie nad sytuacją. Wysiłki Walkowskiego do narzucenia walki w zwarciu nie przynoszą mu żadnej korzyści, gdyż nie posiada on jej taktików. Ambicją natomiast i kolosalną wytrzymałością zasłużył sobie Walkowski na wyróżnienie. Zwyciężył jak było do przewidzenia Carlson.

Waga lekka. Lelewski — Lindqvist. W pierwszej rundzie ładne lewe proste Lelewskiego ładnie raz po raz to na żołądku to na szczecie swego przeciwnika, dwa krótkie prawe haki Lindqvista wyrównują rundę. W drugim starciu Lelewski walczy chaotycznie, bije co, pawda często, lecz wszystko bez skutku, gdyż Lindqvist doskonale się kryje. Pod koniec prawe proste Lindqvista kończą starcie przewagą Szweda. W trzecim starciu Lelewski jest wyczerpany, otrzymuje cios w wtrobie, pada na ziemię i reklamuje niesłusznie faul. Runda wysoko dla Lindqvista, który też wygrywa na punkty.

Waga półśrednia. Eklund — Niespodziński. Już w pierwszym starciu zaznacza się wyraźna przewaga Eklunda. Niespodziński tylko pcha. W drugim starciu po kilku silnych lewych prostych Eklunda, Niespodziński krwawi, idzie na ziemię, poczem sędzia przerywa, ogłaszając zwycięzca przez techniczny k.o. Szweda.

Waga średnia. Ostling — Zieliński. Pierwsze koło wyrównane, za wodnicy walczą ostrożnie, przy czem Zieliński niepotrzebnie pcha głową. W końcu kilka prawych sierpów Ostlinga zapewnia mu minimalną przewagę. Drugie starcie — Zieliński atakuje, przy czem bije serie lewych — prawych, pchając zupełnie niepotrzebnie w pewnej chwili Ostlinga na ziemię; runda mało ciekawa, kończy się wynikiem remisowym. W trzecim starciu — Zieliński agresywniejszy i idzie do zwarcia, pcha i bije, przy czem zapewnia sobie minimalną przewagę i kończy walkę bardzo nieciekawa wynikiem remisowym.

Waga półciężka. Sedeberg — Juzkowiak. W pierwszym starciu trzyma się Juzkowiak dobrze; zawodnicy walczą na dystans, przy czem Polak otrzymuje pod koniec silny lewy prosty. W drugim starciu zaraz na początku po zwarciu Sedeberg uderza Polaka prawym przedramieniem i rozcina mu górną wargę, tak, że Juzkowiak poddaje się.

Waga ciężka. Erikson — Wocka. Silnym prawym w szczękę rozpoczyna Wocka pierwszą rundę; zawodnicy walczą nieczysto, lewe podbródkowe Wocki dosięgają celu; Szwed idzie na ziemię na krótko, ale przechodzi szybko do siebie, runda dla Wocki. W pozostałych dwóch starciach walka mało ciekawa i kończy się wynikiem remisowym.

Sędziował w ringu p. Kościelski dobrze, na punkty pp. Söderlund i Ertmanowicz, publiczności około 2.000 osób. Organizacja zawodów naogół dobra. Za położony trud przy organizacji wyżej wymienionych zawodów należy się p. Dyri Drogowskiemu i por. Krugowi uznaniem.

Wczasie **treningu** przed meczem
pobudza **błyskawiczną orientację**
herbata **„SZUMILINA“**



TRENER SZWAJCARSKI DECOMBE

Costal w końcu pozwolenie na przyjazd do Polski. Decombe może się pochwalic takim uczniem, jak wielokrotny mistrz świata — Ausirjak Schaffer.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokość 1 mm. szerokość szpalty red. w tekście zł. 0,50, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131.20. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-jej.

REDAKTOR — MARIAN STRZELECKI